OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 7-GO LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 188

„Fabryka żon“ braci Aszer.
Dalsze rewelacje o handlarzach żywym towarem w Polsce.
Majątek herszta bandy wynosi 300.000 dolarów.

Z Warszawy donoszą:

Aresztowanie Abrama Marczyka, pseudo „Tokarza", uprawiającego od szeregu lat na wielką skalę handel jarmarczny nierządnicami — „białemi niewolnicami" znanego na terenie międzynarodowym walki z handlem żywym towarem, wywołało niezwykłą sensację.

Udało się policji, w czasie prowadzenia dochodzeń, zabezpieczyć poważny dowód rzeczowy: mianowicie 3.000 dolarów, jakie nadeszły przed zaaresztowaniem Marczyka, przekazem telegraficznym dla niego z Argentyny, z Buenes Aires, gdzie, jak wiadomo policji kobiecej, utrzymuje 3 kolosalne luksusowe „domy publiczne".

Marczyk jest w posiadaniu bardzo cennej biżuterji i — jak sam zeznał majątek jego w domach i brylantach wynosi 300 tys. dolarów.

Majątek ten zdobyty został kosztem nieszczęścia ludzkiego, kosztem handlu iście zbrodniczego, tak bowiem należy uważać straszny proceder handlu żywym towarem.

W Józefowie, w willi Fuksa, gdzie mieszkał Marczyk wraz ze swoją żoną i z jej siostrą, wiedziano, że gości tam bogaty przemysłowiec z Ameryki, który przyjechał do Polski w sprawach familijnych.

Na „dancingu" w Józefowie ukazał się pewnego wieczoru Marczyk ze swoją świtą.

Wywołał ogólne zainteresowanie, a w podziękę za serdeczne przyjęcie Marczyk wszystkich obecnych zaprosił na kolację.

Znaleźli się nawet tacy, którzy nie szczędzili pochwał pod jego adresem, mówiąc między innymi:

— Ten pan ma giest!

Istotnie „ma giest", gdyż policja wśród korespondencji i notatek, ujawnionych przy rewizji znalazła pokwitowanie na 500 dolarów.

Kwit ten — jak wiadomo dokładnie policji kobiecej — pochodzi od jakiegoś osobnika ze sfery sutenerskiej, któremu Marczyk w 1919 roku wywiózł żonę do Argentyny, na rynek rozpusty i nierządu.

Tym sposobem na skutek „sądu polubownego" pomiędzy Marczykiem i zdradzonym mężem sprawa o żonę została uregulowana.

Marczyk, aczkolwiek ma swój własny dom przy ul. Nowolipki nr. 70, dla różnych względów tam nie mieszkał. Zajmował elegancki numer w hotelu „Liljana" Marszałkowska nr. 101.

Co się tyczy zatrzymanych braci Aszerów, to jak wskazują dane, zebrane przez organa policji, prowadzili oni „fabrykę żon".

Wygląda to na żart, a conajmniej na „kawał". A jednak. Aszerowie i im podobni handlarze żywym towarem, chcąc przemycić na „rynek handlowy" ofiary, żenili się w różnych miejscach, biorąc jedynie t. zw. żydowskie śluby religijne.

Załatwiwszy się z ofiarą i przewiózłszy ją za szlaban rozpusty, wracali po świeży towar.

Argentyńskiej ochronie kobiet udało się wyratować jakąś dziewczynę z Polski, męczoną w „wesołym domku" Marczyka.

Wśród listów w języku żydowskim, znalezionych w znacznej liczbie przy Marczyku i jego wspólnikach, jest jeden list pełen rozpaczy.

W liście który pisze jedna z żon Aszera, mówi on, że „już ma dość takiego życia, że dość już tego handlowania kobietami i że policja argentyńska zabrała cały majątek i że przyjazd jego do Argentyny jest bezcelowy, gdyż niema już „interesu".

Rewelacyjne zeznania złożyły dziewczyny które znają Marczyka z jego działalności w Buenes-Aires. Jedna z nich wręcz oświadczyła, „że Marczyk i Aszerowie przemocą namawiali ją do nierządu".

Inna znów twierdzi, że „z Polski przywożą tam po kilkanaście kobiet dziennie z Warszawy i Lwowa i że ma moc agentów" i „że Marczyk dorobił się na młodej krwi".

Zamach samobójczy porucznika w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Porucznik D. O. K. Warszawa Juljan Radawski mieszkał u kuzyna swego urzędnika izby skarbowej p. Skwary w lokalu p. Heleny Brzostowskiej (Kark. Przedm. 6).

Wczoraj rano przywołał pomocnika dozorcy domu p. Antoniego Szymańskiego i zażądał wiadra wody.

— Dopiero za kwadrans proszę tu przyjść — dorzucił.

Wkrótce potem sąsiedzi usłyszeli 3 strzały. Kiedy wpadli do mieszkania, zobaczyli porucznika leżącego na otomanie. Z klatki piersiowej sączyła się krew. Na podłodze — rewolwer

— Zawiadomić zaraz pogotowie — wyszeptał ranny.

Desperata odwieziono do szpitala oficerskiej szkoły sanitarnej.

Porucznik Radawski żył od pewnego czasu w separacji z żoną. Śledztwo ten fakt łączy z zamachem samobójczym.

Morderca wynajęty za kilkadziesiąt złotych.

Sosnowiec, 7 lipca.

Śledztwo w sprawie zamordowania w lesie obok miejscowości Tuczna Baba gajowego lasów państwowych Graczyka, ujawniło motywy i tło ohydnej zbrodni.

Aresztowany sprawca mordu 37-letni Jan Nędza, dokonał zbrodniczego czynu z namowy poprzedniego gajowego Ciepały, który wydalony został za różne nadużycia służbowe i pałał zemstą do swego następcy.

Nędza popełnił morderstwo za darowanie mu przez Ciepałę długu w wysokości kilkudziesięciu złotych. Ciepałę aresztowano.

Część garnizonu w Białymstoku zatruta niezdrowem mięsem.

Z Białegostoku donoszą:

W garnizonie wojskowym w Ossowcu (województwo Białystok) w koszarach 42 p. p. rozchorowało się nagle 203 żołnierzy.

Z objawami silnej gorączki zaczęli żołnierze zgłaszać się masowo do izby chorych, gdzie lekarz wojskowy stwierdził objawy masowego zatrucia organizmu.

Zatrutych żołnierzy umieszczono częściowo w miejscowym szpitalu garnizonowym, częściowo zaś przeniesiono do szpitala w Białymstoku.

Do Ossowca zjechała wojskowa komisja śledcza i sanitarna celem ustalenia istotnej przyczyny zatrucia żołnierzy.

Wszelkie dane przemawiają za tem, że żołnierze padli ofiarą zatrutego mięsa.

Dochodzenie prowadzi dowództwo żandarmerji w Białymstoku.

Murarz spadł z rusztowania drugiego piętra.

Łódź, 7 lipca.

Dziś w godzinach porannych w domu przy Szosie Pabjanickiej 39 miał miejsce straszny wypadek.

Oswald Winkler, podmajster murarski, pracując przy odnawianiu tej kamienicy, spadł z rusztowania, z wysokości drugiego piętra, na bruk uliczny.

Doznał on ciężkich obrażeń cielesnych.

Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do domu.

Zamach samobójczy

Łódź, 7 lipca.

W ogrodzie przy ulicy Krakusa targnęła się na życie 20-letnia Julja Wieczorkowa, żona robotnika, zamieszkała przy ulicy Krakusa 11.

Wezwane pogotowie stwierdziło otrucie jodyną i w stanie bardzo ciężkim przewiozło desperatkę do domu.

Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Katastrofa budowlana w Warszawie.
Zawaliła się ściana oficyny domu,
należącego do radcy prawnego magistratu warszawskiego.

Z Warszawy donoszą:

O godz. 4 po poł. wydarzyła się wczoraj w Warszawie katastrofa budowlana, która tylko dziwnym zbiegiem okoliczności nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Zawaliła się ściana jednopiętrowej oficyny — rudery w domu przy ul. Leszno Nr. 65.

Dom ten należy od lat kilkunastu do adwokata Czesława Jankowskiego, radcy prawnego magistratu warszawskiego. Przed rokiem zarysowała się lewa oficyna, zdołano ją jednak podstemplować i naprawić. Wczoraj zaś runęła ściana oficyny przeciwległej. Dozorczyni domu Bojanowska kilkarotnie już uprzedzała właściciela domu i administratora, że frontowa ściana jej mieszkania popękała we wszystkie strony i mur opiera się właściwie na futrynach drzwi i okien.

Wczoraj około godziny 4 po poł., gdy syn dozorczyni p. Jan Bojanowski spał na łóżku pod oknem, oberwała się z sufitu jedna cegła. Uderzony w ramię, Bojanowski wstał z łóżka i niemal w tejże samej chwili cała ściana osunęła się w dół. Jednocześnie pękł mur na pierwszem piętrze aż do wiązania dachowego.

Wśród mieszkańców oficyny powstał nieopisany popłoch. Wezwano policję i straż ogniową. Na miejsce katastrofy przybył natychmiast 4 oddział straży pod komendą kpt. Janowskiego i policja VII komisarjatu z komisarzem Ciesielskim. Przedewszystkiem nakazano natychmiast opróżnić z ludzi mieszkanie dozorcy i leżące na pierwszem piętrze mieszkanie sklepikarza Mendla Goldsteina.

Wobec zagrożenia klatki schodowej, dwoje dzieci Goldsteinów wyniesiono z mieszkania po drabinie. Również po drabinie, zostawionej przez straż, muszą dostawać się do siebie mieszkańcy innych lokali na pierwszem piętrze.

Opróżnione lokale opieczętowano. Przy zagrożonem miejscu ustawiono posterunek.

Miejskiej władzy budowlanej, a mianowicie okręgowego budowniczego nie można było zawiadomić o katastrofie, ponieważ wbrew zwyczajom, przyjętym na całym świecie, adres budowniczego inż. Dziewulskiego nie był wiadomy administracji domu. Gdy wreszcie przez biuro adresowe znaleziono pana inżyniera, okazało się, że mieszka on aż w Zielonce.

I znowu nie można go było zawiadomić.

A tymczasem lokatorzy zagrożonej oficyny przeżywają straszne chwile.

Zaznaczyć należy, iż cała kamienica znajduje się w tak przerażającem zaniedbaniu, iż dziwić się należy, że komisarjat rządu nie zmusił dotychczas właściciela do wykonania przymusowego remontu.

3-letni chłopczyk utonął w jamie kloacznej.

Łódź, 7 lipca.

Wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem w domu przy Szosie Zgierskiej 67 wydarzył się tragiczny wypadek.

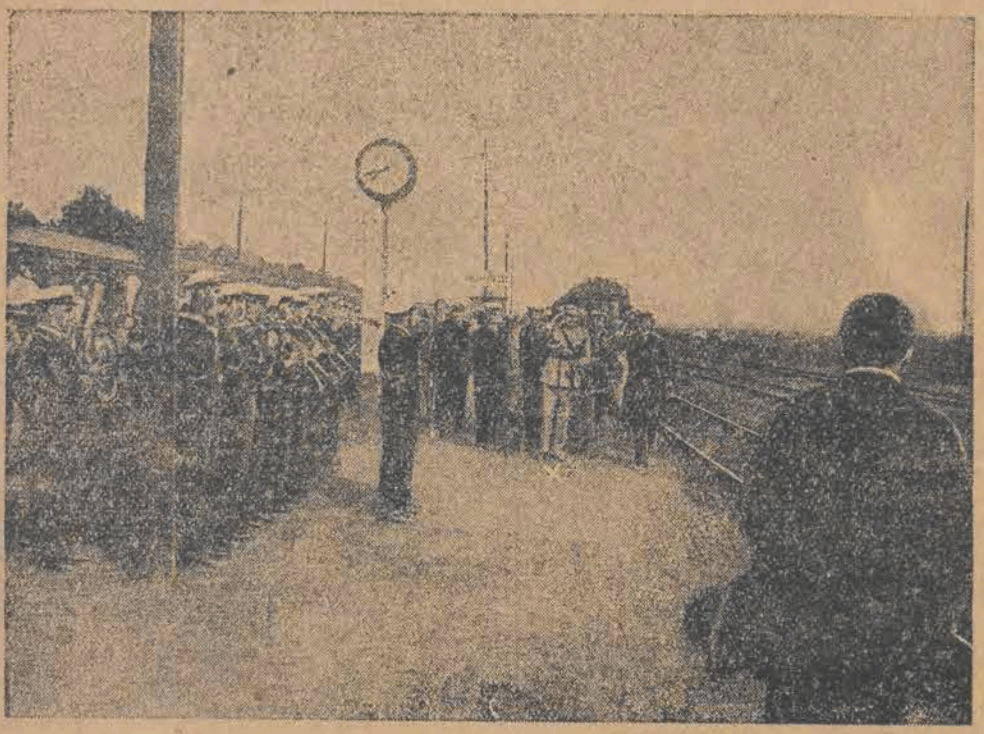
Trzyletni chłopczyk Tadeusz Miroz, syn służącej, bawiąc się na podwórzu wpadł do jamy kloacznej, która nie była należycie zabezpieczona.

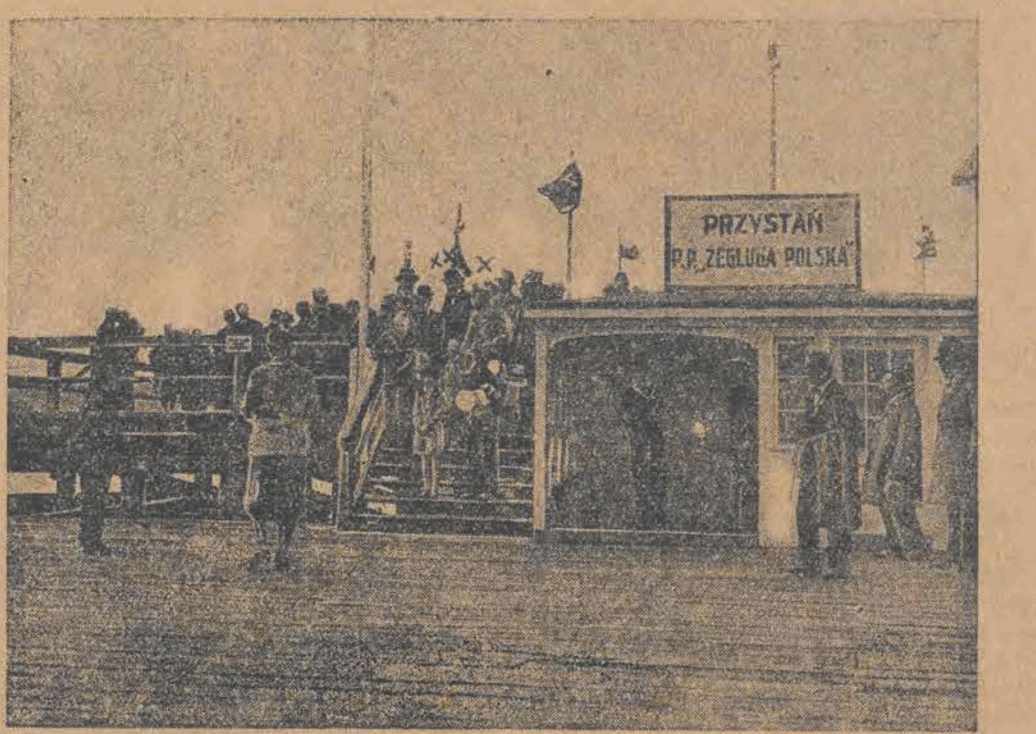
Na ratunek chłopca pośpieszył dozorca domu. Nie mógł jednak go wydobyć z nieczystości.

Dopiero po upływie kilkunastu minut jeden z lokatorów zesunął się po lince do jamy i w ten sposób wydostał nieszczesnego chłopca, który nie dawał już żadnych znaków życia.

Wezwane pogotowie mogło tylko stwierdzić zgon.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.





Z pobytu Marszałka Piłsudskiego w Gdyni.

Bolszewicki kodeks karny jest produktem barbarzyńskich mózgów.

Rosja sowiecka od roku 1927 żyje pod rządami nowego (drugiego już z kolei) kodeksu karnego. Słyszało się o tym kodeksie, że jest on czemś oryginalnem, nowem, że jest on wyrazem „postępu rewolucyjnego“, że „proletarjat“ (czytaj: wielkorządcy komisarscy nie — komi... carscy!) pouczył świat burżuazyjny, jak powinno wyglądać nowoczesne prawo karne i t. d. i t. d.

Te hymny pochwalne, płynące oczywiście poprzez Moskwę z „jaczejek kominternu“, nie były nigdy przez nikogo brane na serjo. Ale zawszeć przypuszczano, że ten sowiecki kodeks karny to jest jednakże coś. Obecnie można już te wszelkie przypuszczenia dokładnie sprawdzić, bo jeden z uczniów seminarjum karnego prof. Makowskiego dr. R. Lemkin ogłosił przekład polski najistotniejszych ustępów sowieckiego kodeksu karnego.

Czytamy więc — pożal się Boże!

Przedewszystkiem pościągane z różnych systematów „burżuazyjnego“ prawa karnego, a w szczególności od t. zw. szkoły własnej, koncepcje polityki karnej. Ale pościągane tylko dla blichtru, żeby to niby śmielej wypadło, a w gruncie rzeczy stare pojęcia pod nową nazwą. Obłuda niesłychana!

I tak dla przykładu kodeks sowiecki, zamiast „burżuazyjnego“ wyrazu przestępstwo, używa określenia „społecznie niebezpieczne działanie“, a terminu — kara nie uznaje wcale, stosując natomiast „środki ochrony społecznej“.

Otóż nowe „środki ochrony społecznej“, które według pewnych, starych dość zresztą, koncepcji naukowych, mają zastąpić odwetowe kary, są w rozumieniu kodeksu sowieckiego najzwyklejszemi karami odwetowemi z pozbawieniem wolności, przymusowemi robotami i t. p. aż do rozstrzelania (zapowiadają, że do odwołania!) włącznie.

A myślicie państwo, że owe „społecznie niebezpieczne działania“ to nie są zwykłe przestępstwa, tylko że w pewnym zakresie (walka z „kontrrewolucją“) niesłychanie szeroko, a w drugim znów (przestępstwo przeciwko moralności lub mieniu prywatnemu) nader wąsko ujęte?

Ale jest jeden punkt ‚oryginalny“, pod względem barbarzyńskiego wprost ujęcia cofający Rosję o setki lat wstecz. Zasadą nowoczesnego prawa karnego jest, że to, czego prawo pod groźbą kary nie zabrania (bo to tylko jest przestępstwem), jest dozwolone. Ale nie według pojęć sowieckich. W sowietach, według art. 16 kodeksu karnego, za czyny społecznie niebezpieczne, to chociażby nie były zabronione przez prawo, jeżeli tylko tak nakazuje „sumienie rewolucyjne“ towarzyszów czekistów i sędziów. Pomyślcie państwo — co to za „raj“ na ziemi ta sowiecka Rosja!

LANDRU Nr. 2.

Potworne szczegóły zbrodni, które poruszyły całą Francję

Jak Hieronim Prat mordował swe „narzeczone“.



Marśylski Landru.

Sprawa mordercy kilku kobiet Hieronima Prata, zwanego drugim Landru zatacza coraz szersze kręgi.

Ostatecznie policja marsylska sprawdziła identyczność mieszkańca willi Genowefy. Jest to Hieronim Filip Manuguet Prat urodzony w roku 1866. Przebywał on czas dłuższy w Tunisie a do Francji powrócił kilka lat temu.

Rewizja dokonana w jego sypialnym pokoju wzbogaciła archiwa policyjne, dostarczając całej kolekcji listów i kopert noszących stemple rozmaitych miast Francji. Wszystkie listy adresowane były do małego baru w Marsylji i nosiły dopisek „dla doręczenia panu Kamilowi".

— Jestem trzydziestoletnią Francuzką, podobno **ładną brunetką.** Posiadam magazyn mód i domek w Nicei — pisze jedna z „kandydatek"; podpisująca się imieniem Żermeny.

Inna kandydatka liczy sobie **45 wiosen** i pełni funkcje pielęgniarki na Riwierze. Oznajmia panu Kamilowi, że posiada trzy tysiące franków dochodu i **doskonałą sytuację.**

Pewna pięćdziesięcioletnia dama przedstawia się jako wdowa po urzędniku, właścicielka trafiki i kapitału wynoszącego 20 tysięcy franków.

Władze śledcze poszukują obecnie owych dam i usiłują stwierdzić, które z nich padły ofiarą niecnych machinacji Landru Nr. 2.

Sprawdzono już, że w ostatnich czasach Prat pięciokrotnie się zaręczał w willi Genowefie, ale po kilku wizytach ginął o nich słuch.

— I tak — sąsiedzi Prata opowiadają o pewnej wytwornej Holenderce z zawodu nauczycielce, która według słów samego brata wypowiedzianych do jednego z sąsiadów posiadała 80 tysięcy franków. Zniknęła ona tak samo tajemniczo jak pierwsza „narzeczona“ Prata, kobieta w średnim wieku. Następnie zjawiają się nowe ofiary: — jedna wysoka, druga rażąco chuda, obydwie w wieku 40 do 50 lat. Trzy tygodnie temu spotykano Prata z młodą wysmukłą blondynką, która kilkakrotnie nocowała w willi Genowefie.

Parę dni temu władze udały się ponownie do willi Prata, celem dokonania dokładniejszych oględzin trupów.

Trup znaleziony w kurniku jest zupełnie nagi, druga zaś ofiara Prata, którą znaleziono w piwnicy przykryta jest koszulą nie noszącą żadnych inicjałów.

Ponieważ znaleźli się świadkowie, którzy widzieli Prata gdy przenosił do samochodu **podłużny ciężki pakunek** ukryty w worku jest prawdopodobnem, że Prat **wywoził niektóre ofiary** i topił je w głębokich glinianakch w pobliżu Marsylji.

Znalezione zwłoki kobiet z których jedna ma prawą nogę krótszą od lewej — przewiezione zostały do laboratorjum policji technicznej.

Podczas gdy doktór sądowy dokonywał oględzin zwłok, a sanitarjusze zlewali formaliną cuchnące doły w piwnicy i kurniku inspektor policji marsylskiej Grisoni wezwał sąsiadów Prata, by zechcieli przyjrzeć się trupom i stwierdzić, czy nie są to owe spotykane z Pratem narzeczone.

Okropny widok odebrał rezon kumoszkom — jedynie stary piekarz, który przynosił codziennie chleb do willi zgodził się przyjrzeć zblizka ofiarom Prata. — Stwierdził on, że kobieta znaleziona w kurniku **jest ową smukłą blondynką,** nazwiskiem Ebel, która zapoznała się niedawno z Pratem. Była ona właścicielką pensjonatu i zamierzała go sprzedać.

Druga ofiara nazywa się Bonnet. Była służącą Prata. Zgładził ją na krótko przed zamordowaniem Greczynki Foce, właścicielki willi Eglantine. Do rzędu ofiar Prata należy **pani Vanel** właścicielka w willi w dzielnicy Molliere. Nieobecność pani Vanel tłomaczono sobie wyjazdem jej do rodziców, którzy ze swej strony przypuszczali, że córka pojechała do swego dziecka.

Dobrą pomoc okazywała Praterowi naiwna **dyrektorka agencji matrymonjalnej,** która przedstawiła policji listę osób skierowanych przez nią do czcigodnego pana Kamila. W ich rzędzie figuruje i Małgorzata Bonnet.

Prat z wyglądu sprawia wrażenie zamożnego przemysłowca. Ogolona twarz o szerokich szczękach nie nosi wybitnie zbrodniczych cech. Jedynie oczy szare i przenikliwe mają dziwnie okrutny wyraz.

Od swego poprzednika Prat różni się tem, że Landru był niezmiernie układny **i obłudny, zaś Hieronim Prat nie bawił się w romanse był rubaszny i gwałtowny i sprawiał wrażenie człowieka szczerego.**

Wynalazca ofiarą swego wynalazku.

Wynalazca preparatu „radjum“, którym naświetla się tarcze zegarków, dr. S. A. Sochocky, padł ofiarą swego wynalazku. Skutkiem zatrucia organizmu preparatem wypadły wynalazcy zęby, końce palców zczerniały, a serce działa jedynie tylko dzięki stosowaniu medykamentów pobudzających krew do obiegu.

Dr. Sochocky pracuje od 5 lat w fabryce U. S. Dadium Corporation w Nowym Jorku. W fabryce tej niedawno zatrutych zostało śmiertelnie przez „radjum“ 5 kobiet. Kobiety te wytoczyły firmie proces i uzyskały od niej po 10 tysięcy dolarów odszkodowania gotówką, oraz dożywotnią pensję dla siebie i swej najbliższej rodziny po 600 dolarów rocznie.

Podział samochodów na świecie.

Na ilu mieszkańców w każdym państwie przypada jeden samochód? Na to pytanie odpowiada ostatnia statystyka Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z której wynika, że jeden samochód wypada na:

5,7	mieszkańców	w St. Zjednoczonych
12	„	w Kanadzie
15	„	w Australji
50	„	w Anglji
54	„	we Francji
110	„	w Niemczech
230	„	we Włoszech

Polska pomimo znacznej poprawy w ostatnich latach swego stanu posiadania samochodów, stoi daleko jeszcze za Włochami, bo przy 40 tysiącach posiadanych samochodów wypada u nas 1 samochód na 700 mieszkańców.

Eksport towarów łódzkich

jest w dalszym ciągu bardzo słaby.

Do Łodzi przybywa delegat ministerstwa przemysłu i handlu, który badać będzie możliwości wzmożenia eksportu.

Łódź, 7 lipca.

Jak się „Express" dowiaduje, w najbliższych dniach **przybyć ma do Łodzi dyrektor departamentu przemysłowego ministerstwa przemysłu i handlu p. Dąbrowski**, który zapozna się z lokalnemi problemami życia gospodarczego.

P. Dąbrowski podczas bytności swojej w Łodzi, nawiąże kontakt z tutejszemi organizacjami gospodarczemi oraz **odbędzie doniosłą konferencję z przedstawicielami łódzkiego świata przemysłowego, na której to konferencji omawiane będą środki wzmożenia eksportu towarów włókienniczych.**

W związku z tem, „Express" zwrócił się do jednego z wybitnych eksporterów łódzkich, który w ten sposób zilustrował nam obecny stan łódzkiego eksportu.

— Jak panu wiadomo, w ostatnim roku eksport nasz znacznie osłabł. W **obecnej chwili wyraża się on cyfrą 5 miljonów złotych miesięcznie.** Jest to oczywiście cyfra śmiesznie niska.

— Kto jest w tej chwili głównym odbiorcą towarów łódzkich?

— **W dalszym ciągu Rumunja,** która mimo kryzusu gospodarczego **pochłania 40—50 procent eksportowanych towarów.** Jeżeli chodzi o Rumunję to na spadek eksportu wpłynęły prócz kryzysu gospodarczego inne jeszcze przyczyny.

— Mianowicie...

— W pierwszym rzędzie **brak sezonu, do czego przyczyniły się fatalne pogody,** z drugiej znowu strony **dążenie Rumunji do stworzenia własnego przemysłu włókienniczego.**

Realizacja tej koncepcji idzie jednak bardzo kiepsko i ociężale, tak, że przez długie jeszcze lata **Rumunja będzie zmuszona poprostu do nabywania towarów zagranicą.** Tutaj jednak wyłaniają się inne względy, a mianowicie **kwestja naszej zdolności konkurencyjnej.**

Towary nasze kalkulują się bowiem **względnie drogo** w porównaniu naprzykład z towarami czeskiemi lub włoskiemi. Wprawdzie **jakość naszych wyrobów jest daleko lepsza,** to jednak problem cen odgrywa tu, bodajże **najważniejszą rolę.**

Pozatem **zmalała wogóle siła nabywcza,** co znowu, jak już wspomniałem, pozostaje w ścisłym związku z brakiem sezonu letniego. Za trzy tygodnie **rozpocznie się sezon zimowy,** mam więc wrażenie, że sytuacja się nieco poprawi.

— Stosunki z Rosją?

— Sprawa tą jest wciąż aktualna, ale niestety w dalszym ciągu **nie realna.**

Jak wiadomo, od kilku tygodni toczą się w Łodzi rokowania pomiędzy przedstawicielami sowietów i kilku większemi przedsiębiorstwami.

Do porozumienia, mam wrażenie **nie dojdzie, a to ze względu na to, że sowiety żądają dwuletniego kredytu. Jest to warunek nie do przyjęcia.**

— Inne kraje?

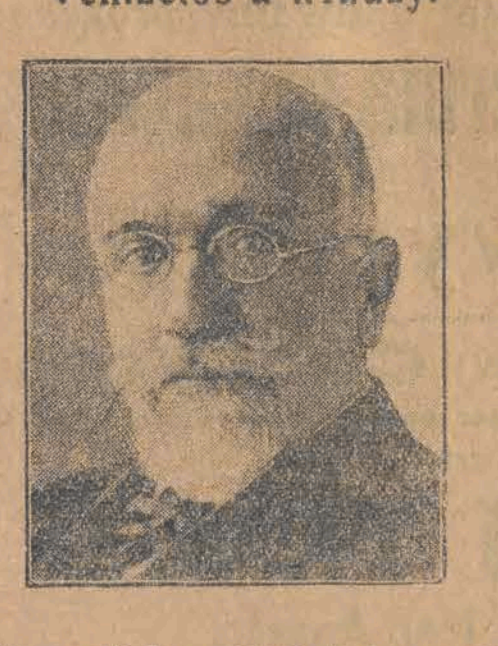
— **Ostatnio ożywiły się stosunki z Łotwą.** Rząd łotewski nosi się z zamiarem **podwyższenia taryfy celnej.** Kupcy tamtejsi na gwałt robią więc zapasy.

— W jaki sposób możnaby ożywić nasz eksport?

— Jest to problem **ogromnie skomplikowany.** Żadnych oficjalnych postulatów w tej chwili nie mamy. Z odpowiedzią na to pytanie, wolę zaczekać do przyjazdu dyrektora departamentu p. Dąbrowskiego. Może podczas narad przy jego współudziale, **zrodzą się jakieś szczególne projekty i możliwości.**

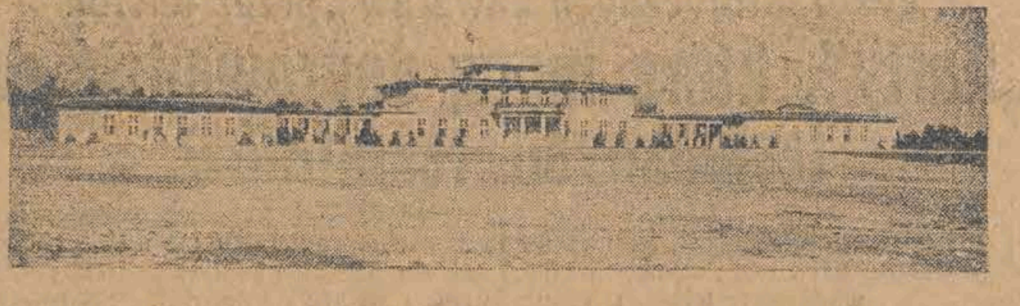
Zobaczymy więc...

Venizelos u władzy.



Znany polityk grecki Venizelos został premjerem greckim.

Lotnisko w Katowicach.



Wybudowane jeszcze w roku 1927 według projektu inż. Sokowskiego. W środku dom administracyjny, na lewo dworzec lotniczy, na prawo szkoła pilotów. Budowa tych trzech domów kosztowała 350.000 zł.

Awantura w Malinowej Sali.

Lo-Kitay spoliczkował nietaktownego amerykanina.

Łódź, 7 lipca.

Ubiegłej nocy odbyła się inauguracja sezonu „mordobić" w Malinowej Sali.

Goście, zebrani w sali restauracyjnej, byli świadkami awantury, wywołanej przez nieodpowiednie zachowanie się trzech młodych amerykanów, bawiących przejazdem w naszem mieście.

Cudzoziemcy ci siedzieli w sąsiedztwie pewnego towarzystwa, wśród którego znajdowała się pani X.

Gdy po północy zlekka podchmieleni amerykanie pozwolili sobie na kilka grośnych uwag, skierowanych do pani X., mąż jej podniósł się z krzesła i poprosił jankesów na korytarz, by tam się z nimi rozmówić.

Wraz z panem X. udał się również na korytarz prof. Lo-Kitay, znany ze swych występów w Łodzi. Jako znajomy państwa X., postanowił on zareagować na karczemne zachowanie się amerykanów.

Nim jednak zdążył wmieszać się do rozmowy, zbliżył się doń jeden z amerykanów i szarpnął go silnie za ramię.

Nastąpiła krótka wymiana zdań w języku angielskim i prof. Lo-Kitay w obronie swego honoru wymierzył mu siarczysty policzek, wołając:

— Oto nagroda za takie zachowanie!

Sytuacja stała się groźna.

Amerykanie usiłowali obezwładnić prof. Kitay'a, lecz ten stawił im energiczny opór.

W międzyczasie w korytarzu zebrała się gromadka gości, oburzonych postępkiem amerykanów.

Zarząd restauracji zdołał szybko zlikwidować awanturę ku ogólnemu zadowoleniu.

Amerykanów zmuszono do natychmiastowego uregulowania rachunku i opuszczenia lokalu.

Malinowa Sala powróciła do swego normalnego „trybu życia".

Znów rozległy się tony najnowszych szlagierów...

Wykolejony przez wódkę.

Najpierw pił, później chciał sobie odebrać życie, wreszcie popełnił kradzież.

Łódź, 7 lipca.

20-letni Michał Sożkiewicz, goniec jednej z firm łódzkich, dokonał sprzeniewierzenia. Polecono mu, by wpłacił do banku 150 złotych. Młodzieniec po wyjściu z biura spotkał na ulicy jakiegoś kolegę, który zaciągnął go do restauracji.

Spędzili tak kilka godzin. Rachunek wyniósł przeszło 50 złotych.

Kolega nie miał ani grosza, więc Sożkiewicz był zmuszony zapłacić z pieniędzy, które otrzymał w biurze.

Dopiero później, gdy pożegnał się z towarzyszem zabawy, zrozumiał, jakie skutki pociągnie za sobą przywłaszczenie.

Nie mógł bowiem liczyć na niczyją pomoc. Miał bardzo biednych rodziców, którzy nie mogli mu dostarczyć takiej sumy.

Rozpacz młodzieńca nie miała granic.

— A więc więzienie — myślał — nie, to już lepiej popełnić samobójstwo!

Po kilkugodzinnych rozmyślaniach był już całkiem zdecydowany rozstać się z życiem.

— Zostało mi jeszcze około 100 złotych, pójdę więc po raz ostatni do knajpy! Po pijanemu będzie łatwiej skończyć ze sobą! — postanowił.

Gdy jednak wypił kilka kieliszków przy dźwiękach skocznej muzyki, odechciało mu się popełnić samobójstwo.

Znalazł inne wyjście z sytuacji.

W trakcie rozmowy z jakimś „zawianym" obywatelem, dyskretnie sięgnął mu do kieszeni i skradł portfel.

Poszkodowany zauważył jednak tę manipulację.

Młodzieniec powędrował do komisarjatu i w rezultacie znalazł się przed sądem, który skazał go na 3 miesiące aresztu za kradzież.

Będzie on jeszcze odpowiadał przed sądem za defraudację.

Tragiczna śmierć bankiera



BANKIER LEOVENSTEIN, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, zginął tragicznie, wypadłszy z samolotu nad morzem.

W ataku epileptycznym

wypadła z tramwaju na bruk.

Łódź, 7 lipca.

Tragiczny wypadek miał miejsce w tramwaju linji Nr. 1, przejeżdżającym przez ulicę Piotrkowską.

Gdy wagon znajdował się w pełnym ruchu, jakaś młoda niewiasta, stojąca na tylnym pomoście, nagle rozpaczliwie krzyknęła i runęła na bruk uliczny.

Doznała ona ciężkich potłuczeń.

Wezwane pogotowie stwierdziło, iż młoda niewiasta dostała ataku epileptycznego i wskutek wypadła z tramwaju.

Przewieziono ją do zborni miejskiej w stanie nieprzytomnym.

Oszukiwały na wadze

dwie sprzedawczynie uliczne.

Łódź, 7 lipca.

Władze policyjne stwierdziły, iż uliczne sprzedawczynie owoców i słodyczy Ruchla Lebenbaum (Berka Joselewicza 14) i Hendla Libos (Berka Joselewicza 15) posiadają fałszywe odważniki i oszukują w ten sposób kupujących.

Odważniki skonfiskowano. Obie sprzedawczynie zostały pociągnięte do odpowiedzialności sądowej.

Krwawe bójki.

Łódź, 7 lipca.

Na podwórzu domu przy ulicy Kilińskiego 12 wynikła krwawa bójka, w której brało udział kilka osób. 20-letni robotnik Izrael Ajzenberg (Kilińskiego 6) otrzymał kilka ciężkich ran głowy.

Wezwane pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło poszkodowanego do domu.

***

Na ulicy Nowomiejskiej przed domem Nr. 21 na 19-letniego Natana Wajnreba (6 Sierpnia 19) napadł jakiś nieznajomy, który go dotkliwie poturbował. Rannym zaopiekowało się pogotowie.

Zawalenie się sufitu.

Łódź, 7 lipca.

W mieszkaniu robotniczem Skundniewskich przy ulicy Kielma 4 zawalił się sufit.

4-letni syn właściciela mieszkania został przygnieciony deskami, wskutek czego doznał ciężkich potłuczeń. Pogotowie udzieliło mu pomocy.

Z SĄDU OKRĘGOWEGO.

Z dniem 15 lipca b. r. rozpoczyna 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy p. sędzia F. Natkes.



— Co to za zwierzę?
— To jest muzykalny koń. Patrz pan jaką ma wspaniałą trąbę.



— Czy szanowna pani pragnie otrzymać jakąś powieść?
— Nie, ja czytałam tylko żurnale mód.



— Na miłość Boską, co się stało?
— Uspokój się, mamusiu, Stasiek został pilotem i jedzie ratować Amundsena.

Przez monokl.

RYZYKO.

Pipman uległ nareszcie elokwencji agenta i miał się już ubezpieczyć na życie.

Gdy doszło do wypełnienia formalności, agent zapytał:

— Czy jeździ pan często automobilem? Albo samolotem?

—Iiii... ja przeważnie chodzę pieszo przez ulice...

— W takim razie — przykro mi, rzekł agent, statuty zabraniają przyjęcia pana....

POCIECHA.

— Nie, niech się pan nie obawia, rzekł lekarz do pacjenta po skrupulatnem zbadaniu go. Pan nie ma, broń Boże żadnej grypy. To jest tylko lekkie zapalenie płuc i tyfus brzuszny.

W SIDŁACH.

— Nie rzekł ojciec posażnej jedynaczki, nawet mowy nie może być o tem, abym oddał panu rękę mojej córki....

— W takim razie, rzekł młody człowiek z zafrasowaną miną, może pan pozwoli, że opuszczę mieszkanie pańskie kuchennemi schodami... Bo od frontu — czekają na rezultat czterej moi wierzyciele...

WSPÓŁCZESNE MAMY.

— Już mnie więcej nie zobaczysz, rzekła z płaczem młoda mężatka. Nie będziesz więcej kłócił się ze mną.. Dziś jeszcze wracam do mojej mamy..

— No — to ci się, niestety, nie uda, westchnął on. Wczoraj twoja matka uciekła od twego ojczyma i siedzi u swojej mamy.. .

LETNI TEATR LIT.-ART. „GONG"
w ogródku, Cegielniana 16.

Rewja „Żona się nie dowie" doznaje entuzjastycznego przyjęcia przez publiczność, która bawiła się wyśmienicie, oklaskując wszystkich wykonawców na czele z Buczyńską, Czartoryską, Draczewską, Runowiecką, Belskim, Cybulskim, dyr. Jastrzębcem, znakomitym Bolciem Kamińskim, Nowosielskim i niezawodnym Czesławem Skonecznym.

Zwłaszcza podobały się: świetny sketch Starskiego „Gabinet dr. Huchelesa" w wyk. Skonecznego, Draczewskiej, Belskiego i innych, „Carmagnola" — Majakowskiego w koncertowem wykonaniu Buczyńskiej i Hryniewieckiej, „Nie bój się mamy" w wyk. przemiłej Hanki Runowieckiej i Gongiątek oraz „Kokaina" — świetna recytacja art. teatru „Qui Pro Quo" Stysi Czartoryskiej.

Program ma zapewnione długotrwałe zasłużone powodzenie.

Dziś dwa przedstawienia: o godz. 8 i 10-ej wiecz.

Z cyklu idjotycznych kawałow „przez telefon"

„Żarty", które mogą doprowadzić do tragicznych rezultatów.

Łódź, 7 lipca.

Kawały „przez telefon", jak: nabieranie kogoś, flirt i t. p., są chyba takie stare, jak... wynalazek telefonu. Celuje w nich zwłaszcza młodzież, pozwalają sobie na nie również ludzie, nie mający „na razie" nic lepszego do roboty...

Kawały te przeważnie nie należą do najmądrzejszych — cóż dopiero powiedzieć o takich, które mogą w rezultacie dać wynik — wręcz tragiczny...

Ofiarą takiego właśnie żartu, który należałoby określić już jako nietylko złośliwy, ale wprost idjotyczny, padła w czwartek żona znanego w sferach kupieckich Łodzi, powszechnie poważanego obywatela, p. Glüksmana, zamieszk. przy ul. 6-go Sierpnia 13. W dniu tym, o godz. 11-ej przed południem, pod nieobecność p. G., rozległ się w mieszkaniu dzwonek telefonu. Pani Glüksmanowa doszła do aparatu i usłyszała poważny głos męski:

— Czy pani Glüksmanowa? Proszę pani — mąż pani zasłabł nagle na ulicy — wniesiono go do bramy domu Piotrkowska 16... **Jeszcze żyje.** Pogotowie jest już zawiadomione...

Pod panią G., kobietą **w podeszłym już wieku,** zachwiały się nogi... Biedna kobieta zaledwie zdołała opuścić mieszkanie i wsiąść do dorożki. Przybywszy przed dom Piotrkowska 16 — nie zastała ani męża, ani żadnego zbiegowiska... Dopiero po kilkudziesięciu minutach rozpaczliwego szukania — **przypadkowo** spotkała się z mężem na Piotrkowskiej, o 2 rogi powyżej miejsca, wskazanego przez złośliwego mistyfikatora i „dowcipnisia"...

Oczywiście p. Glüksman, człowiek lat przeszło 60, nie wiedział nic o niczem — zdrowie jego nie doznało żadnego szwanku...

Złośliwy a idjotyczny żart wywołał, oczywiście, taki skutek, że pani G. omal nie doznała wstrząsu nerwowego.

Nagły przestrach odbił się niezawodnie ujemnie na jej zdrowiu. Ze względu na podeszły wiek ofiary „mądrej" mistyfikacji, mógł incydent taki skończyć się, oczywiście, również **tragicznie...**

Osobnicy, pozwalający sobie na tego rodzaju mądre „żarty", wystawiają sobie sami **wymowne świadectwo ubóstwa duchowego.** R.

Gradem kamieni

zasypali dwaj zwyrodniali chłopcy nauczyciela szkoły powszechnej.

Z Warszawy donoszą:

Znów mamy do zanotowania smutny fakt, świadczący o zupełnem spaczeniu pojęć i zdziczeniu obyczajów wśród pewnych warstw młodzieży szkolnej.

Na wychodzącego ze szkoły powszechnej 110 (Rybaki 52) nauczyciela p. Wł. Szczypiorka napadło dwu uczniów: Henryk Popławski i Wacław Zawadzki.

Napad ten był niejako wymierzeniem sobie satysfakcji przez Popławskiego, który nie dostał promocji do klasy następnej.

Zwyrodniali smarkacze obrzucili p. Szczypionka gradem kamieni. Napadnięty odniósł ranę głowy oraz szereg sińców na całem ciele.

Policja sporządziła protokół. Napastnicy będą zapewne stawieni przed sądem dla nieletnich.

Jakkolwiekbądź wypadnie jego wyrok, nie rozstrzygnie on oczywiście, sprawy, która urasta u nas do rozmiarów zagadnienia społecznego.

Fakty podobnego samosądu mnożą się w sposób zastraszający. Przeciwdziałać im należy jak najenergiczniej, ale nie w drodze szablonowych represyj, w rodzaju wydalenia ze szkoły.

„Stanowisko" wydalonego ucznia bywa niekiedy przedmiotem zazdrości kolegów. Taki wypędek chadza w nimbie bohaterstwa, a przytem spaceruje sobie, podczas gdy koledzy muszą się obkuwać. Czyż to nie godne zazdrości?

Takich bohaterów mnożyć nie należy. Ewentualna kara powinna wzbudzić w winowajcy uczucie zawstydzenia, w kolegach zaś — awersję do podobnych wybryków karygodnych.

Niechaj sfery powołane pomyślą, w jakiej to formie uczynić.



Karol Adwentowicz wyjeżdża zagranicę.

Świetny artysta dramatyczny Karol Adwentowicz wyjeżdża w końcu sierpnia r. b. do Jugosławji, gdzie będzie występował w kilku teatrach w Belgradzie, Zagrzebiu itd.

Między innemi grać będzie rolę Pozdnyszewa w „kreutzerowskiej sonacie", (którą — nawiasem mówiąc — kreował również z takiem powodzeniem w naszym Teatrze Kameralnym), rolę „Ojca" w dramacie Strindberga, Oswalda w „Upiorach" Ibsena i inn.

Pracowity Strauss.

Ryszard Strauss, którego ostatnie dzieło, opera: „Egipska Helena" wywołuje teraz jeszcze tyle wrzawy w świecie muzycznym całej Europy, kończy obecnie nową operę.

Tytuł jej jest „Arabella". Jest to opera komiczna, której libretto wyszło z pod pióra stałego współpracownika Straussa, Hofmansthala. Premjera „Arabelli" odbędzie się na początku jesieni w Dreznie.

W kraju nieograniczonych możliwości.

Z Ameryki donoszą, że w Nowym Jorku pewna 80-letnia kobieta została w tak późnym wieku... śpiewaczką koncertową.

Jest nią niejaka pani Wright z Texas. Przed rokiem dopiero zaczęła pobierać lekcyj śpiewu. Przypadkowo „odkrył" ją pewien impresario w Nowym Jorku, gdzie bawiła z wizytą u jednej ze swych córek. Wiekowa „początkująca" śpiewaczka ma bowiem czworo dorosłych dzieci oraz siedmioro wnucząt.

Pani Wright dała w Nowym Jorku już kilka koncertów z wielkiem powodzeniem....

Paryż nie polityku je, ale zna się na muzyce.

W Paryżu, w teatrze St. Elysce wystawiono w tych dniach głośną operę Kreneka „Ionny spielt auf". Jest to hypernowoczesna opera jazzbandowa, która jeszcze przed kilku miesiącami tyle hałasu narobiła we Wiedniu oraz Budapeszcie, pobudzając studentów nacjonalistycznych oraz sfery konserwatywne tych stolic do całego szeregu demonstracyi oraz awantur.

W Paryżu nowoczesna ta opera nie wywołała żadnych rozruchów politycznych, ale została zato — wyśmiana i wygwizdana już na początku drugiego aktu...

Ślub panny Katarzyny Smith

córki gubernatora Nowego-Jorku

był największą sensacją Ameryki.

Wczerwu br. klasycznym miesiącu zawierania małżeństwa w Anglji i w Ameryce, (któraż z miss angielskich nie chciałaby być „June bride"), odbył się w katolickiej katedrze w Albany ślub panny Katarzyny Smith, córki popularnego gubernatora Nowego Jorku i demokratycznego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zaślubiła ona młodego adwokata Francis J. Quillinan. Ceremonji zaślubin dokonał przybyły w tym celu do Albany arcybiskup nowojorski, kardynał Hayes.

Sądząc z opisu wielkich pism nowojorskich, cała ludność Albany brała udział w uroczystości zaślubin panny Smith. Pisma amerykańskie chcąc widocznie, aby wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych uczestniczyli chociaż pośrednio w tej uroczystości, poświęcają całe szpalty opisowi ceremonji ślubnej. Artykuły te zaopatrzone są w najrozmaitsze ilustracje, reprodukujące członków orszaku ślubnego, tudzież zawierają dokładną listę wszystkich gości weselnych w alfabetycznym porządku, a liczba ich wynosiła 830 osób!

„New York Times" podaje następujący opis panny młodej:

„Czarowny obraz wysokiej, smukłej dziewczyny, w białej atłasowej sukni z koronkami i olbrzymim trenem skupiał na sobie oczy wszystkich. Z górą połowę olbrzymich tłumów, zalegających świątynię, satnowiły kobiety, które swemu powiewnemi, letniemi szatami i ozdobą letnich kwiatów tworzyły uroczy widok". W dalszym ciągu następuje opis tłumów, które czekały przed świątynią. Dziennik cytuje również, opisując ceremonję zaślubin, dosłownie rotę przysięgi.

„Ja, Francis J. Quillinan biorę ciebie Katarzynę Alicję Smith za moją prawną małżonkę, którą obowiązuje się zachować przy sobie w dobrych i złych, bogatych i biednych, zdrowych i chorych dniach, aż śmierć nas rozłączy".

Po wypowiedzeniu takich samych słów rytualnych przez pannę młodą, nastąpiła ceremonja włożenia obrączek ślubnych i udzielenia przez kardynała papieskiego błogosławieństwa.

Ażeby zaś czytelnicy w Nowym Jorku i w innych stanach Ameryki zażyli również „świeckiej" radości tego dnia weselnego, podany im jest szczegółowy opis uczty weselnej i wspaniałego balu, opis wszystkich przysmaków, w które zaopatrzony był bufet pałacu gubernatora.

„New York Times" nie zaniedbał podania także dokładnego opisu druhen panny młodej i ich sukien. Opisany jest również moment, w którym młoda para „po angielsku" opuściła całe rozbawione weselne towarzystwo, ażeby udać się w nieznane ogółowi zacisze dla spędzenia miodowych miesięcy. Panna młoda udając się w podróż poślubną, miała na sobie kostjum granatowy. Charakterystyczne były lakoniczne słowa pożegnalne, wymienione pomiędzy Katarzyną Smith a jej ojcem. Odjeżdżająca córka swojego rodzicielowi tylko: **„Goodbey Daddy"** (Bądź zdrów ojcze). P. Smith odpowiedział jej również lakonicznie: **„So long, see you later"** (Jakże długo cię nie bobaczę).

Zainteresowanie całej Ameryki faktem wyjścia za mąż p. Katarzyny Smith dowodzi wielkiej popularności jej ojca, przypuszczalnego przyszłego władcy „Białego Domu".

Największy turbogenerator świata

został ustawiony nad brzegami jeziora Michigan w Ameryce.

Warsztaty Towarzystwa „General Electric" w Ameryce budują obecnie turbo - generator, który będzie niewątpliwie największym na świecie.

Będzie to ogromna turbina parowa, napędzająca prądnicę elektryczną o mocy 208 tysięcy kilowatów czyli około 280 tysięcy koni mechanicznych. Jest to moc trzy razy większa od mocy, jaką wytwarzają największe dotychczas budowane silniki. Turbo-generator będzie ustawiony nad brzegiem jeziora Michigan i obsługiwać swą energją zagłębie przemysłowe stanów Chicago — Illinois — Indiana, które posiada reputację największego zbiornika energji na świecie.

Sama turbina będzie składać się z części wysokoprężnej i dwuch części niskoprężnych; będzie ona tak zbudowana, że każdą część turbiny będzie można napędzać oddzielnie. Część wysokoprężna będzie zasilana parą przegrzaną o ciśnieniu 40,5 atm. i temperaturze 388 st. C., wytwarzając przytem moc 76 tysięcy kilowatów. Stąd pójdzie para do podgrzewacza, z którego po podgrzaniu do temperatury 260 st. C. będzie doprowadzona dwoma przewodami do części niskoprężnych. Każda część niskoprężna jest obliczona na 66 tysięcy kilowatów.

Budowa turbo-generatora będzie trwała 18 miesięcy. Jego waga całkowita będzie wynosić 1812 tonn, w czem 125 tonn dla najcięższej części składowej. Zużycie paliwa (węgla) będzie ponad 2 tonny na minutę, zaś zużycie wody na wytworzenie pary — 1817 m^3 na minutę czyli około 30.000 litrów na sekundę. Woda będzie czerpana z jeziora Michigan i jemu z powrotem oddawana.

Jeden ten wielki silnik dostarczy sam prawie dwie trzeciej całej energji, jaką wytwarza obecnie wielka stacja hydro-elektryczna nad wodospadem Niagary.

Nie wolno kaszleć na koncercie Paderewskiego.

Z Nowego Jorku donosmzą:

Sądy amerykańskie rozstrzygną wkrótce interesującą sprawę. Mianowicie przeciwko pewnej damie wpłynęło ostatnio 42 skarg o to, że uporczywym kaszlem na koncercie Paderewskiego przeszkadzała słuchaczom. Kaszel jej stanowił nieprzewidziany dodatek do programu, przeciw czemu oczywiście są siedzi jak najostrzej zaprotestowali, prosząc ją, aby zechciała opuścić salę.

Dama odmówiła. „Zapłaciłam za bilet, mam prawo słuchać koncertu".

Tę samą odpowiedź otrzymała również interwenjująca służba, a ponieważ przepisy nie mówią o usuwaniu z sal koncertowych osób kaszlących, zostawiono ją w spokoju.

W kilka dni po koncercie dama owa otrzymała 42 wezwania na rozprawę o zapłacenie odszkodowania za „zepsuty koncert". Niektórzy poszkodowani domagają się 1.000 dolarów, inni, skromniejsi, obliczają tylko straty rzeczywiste: koszt biletu, kursy samochodów i wynagrodzenie za trzy godziny, razem 100 dol. Adwokaci amerykańscy twierdzą, że ci ostatni mają większe szanse wygrania.

Cyniczna Ellen

uważa pojedynek amerykański rywali o jej rękę za rzecz normalną.

Przed elegencki hotel w Chicago zajechało przed kilku dniami auto, z którego wysiadło dwu młodych chłopców i panienka. Zameldowali się jako Harry i George Smith i Ellen Kos. Zajęli wytworny apartament, poczem panna Ellen i pan Harry odjechali.

Zaledwie samochód zniknął za zakrętem, w pokoju rozległ się strzał.

Prezrażona służba wyłamała drzwi i znalazła w kałuży krwi pana George Smith. Miał postrzeloną skroń i dawał słabe oznaki życia.

Odzyskawszy na chwilę przytomność szepnął:

— Ellen.. ukochana.. Harry.. pojedynek amerykański..

Przywieziono go do szpitala, ale mimo energicznych zabiegów nie zdołano uratować.

Pannę Eleln i pana Harry aresztowano.

Z całym spokojem wyznała osiemnastoletnia Ellen:

— Obaj bracia Smith kochali się we mnie. Nie mogłem zdecydować się na wybór. Postanowiliśmy, że los rozstrzygnie, kto zostanie moim mężem. Ponieważ George wyciągnął czarną gałkę, więc spełnił tylko swój obowiązek...

Panna Ellen zdaje się nie uświadamiać sobie potwornej roli, jaką odegrała w tym zatargu i czuje się skrzywdzona, że sędzia śledczy na czas jakiś udaremnił jej dalsze romantyczne przygody.

Sąd karny zapewne i na jeszcze dłuższy okres czasu unieszkodliwi tę lalę, która „nie wie kogo wybrać" i w zbrodniczy sposób igra z ludzkiem życiem.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

6)

— Czy można go nazwać pijakiem?

Przecież cały czas zachowywał się zupełnie poprawnie, nawet wytwornie? Coprawda raz jakby ścisnął ją pod stołem za rękę, odważył się nawet dotknąć jej kolana, ale się wnet odsunął. A może jej się tylko zdawało, być może, że był to tylko przypadek, że ich ręce spotkały się pod stołem? Czyżby ona, narzeczona mogła na coś podobnego pozwolić, w publicznem miejscu, w obecności rodziców i Jacobiego? — tak walczyła ze swem sumieniem przez długie kwadranse Fela.

Wreszcie znużona nad ranem zasnęła, nie rozwiązawszy wątpiwości i nie odpowiedziawszy sobie na dręczące jej młodą duszę pytania.

W stołowym miarowy, systematyczny ruch wiszącego, rzeźbionego po staroświecku zegara odmierzał bez wytchnienia Wszechpotęgę Czasu, tę największą moc Doczesności, której wszystko i wszyscy ulegają, wbrew woli swej, zabiegom, staraniom.

Żadna moc fali czasu nie powstrzyma ani na drobny ułamek sekundy nie -łnie, żadna przeszkoda zmyślona przez mózg ludzki nie oprze się trwałemu i trwającemu po wieczne czasy ruchowi Naprzód.

Tylko raz na minutę przesuwa się wskazówka na cyferblacie, składając do przeszłości jeszcze sześćdziesiąt sekund, tworzące nowe dni, lata, tysiącolecia bez końca, bez granic, które moglibyśmy ustalić w naszych komorach mózgowych.

Zegar państwa Rozen odmierzał ostatnie etapy ich cichego, spokojnego bytu.

Za chwilę duch Niepokoju ma zapanować w cichej, mieszczańskiej rodzinie.

Na gorącym uczynku.

Henryk van Limburg należał do typu wielkomiejskiego pożeracza serc niewieścich, przyczem posiadał jakiś przedziwny czar, któremu niewiasty o rozmaitych charakterach, temperamentach bez względu na wychowanie, stanowisko społeczne, łatwo ulegały, olśnione bądź jego głosem, bądź odurzone śmiałem, przebojowem zachowaniem się, darem wymowy, wogóle jakimś specyficznym rodzajem, być może nawet bezwiednej, kokieterji, tworzącej z Limburga konglomerat romantyczno - bussinesowski t. j. typ, który potrafiąc kochać, tulić i pieścić, potrafi jednocześnie robić pieniądze.

Miłość i pieniądze: to nęci i imponuje zarazem.

Około godziny 12-ej w południe Fela opuszczała akurat magazyn z jedwabiami, gdy minął ją szybko jakiś samochód.

Zanim się spostrzegła Limburg kłaniał się jej uprzejmie.

Feli serce zabiło gwałtownie.

Pojechał dalej, jednak w odległości kilkudziesięciu kroków obejrzał się, począł machać kapeluszem, zatrzymał samochód, wyskoczył i biegł prawie naprzeciw Feli.

— Śliczne spotkanie, widocznie Bóg chce, żebyśmy zrobili przed obiadem jeszcze amlńeką przejażdżkę — wesoło mówił Limburg. Przed chwilą rozstałem się z pani ojcem, odwiozłem go do biura....

— No i ma pan czas na przejażdżki, przecież nie po to przyjechał pan do Łodzi — żartowała Fela.

— Dla pani zawsze mam czas.

— Straszny z pana gentelman — odpowiedziała mimo wszystko zadowolona Fela.

— Więc jedziemy? Ja bardzo proszę — powiedział Limburg, widząc, że Fela się waha.

Nie mogła mu odmówić, jego oczy patrzały tak mięko, a zarazem tak stanowczo...

Wsiedli szybko do auta i pomknęli na miasto.

— Felicja, Feluś, bardzo ładne imię — mówił namiętnie Limburg, obejmując delikatnie kibić swej towarzyszki.

Wysunęła się zręcznie, odpychając jednocześnie natarczywe ręce.

Limburg schwytał ją za rączki i począł je obsypywać pocałunkami.

— Co pan robi? Niechże pan da spokój, to ani nie wypada, ani nie ma sensu.

— Może i nie wypada, ale sens to ma droga panno Felicjo! Niechże pani sama przyzna — prosił Limburg.

Fela milczała oddychając głęboko.

Limburg z lekkim uśmiechem obserwował z boku jej falującą pierś. Znał dobrze ten stan przyzwoitych dziewic.

— Wracajmy — poprosiła Fela.

Limburg wydał odpowiednie polecenie szoferowi.

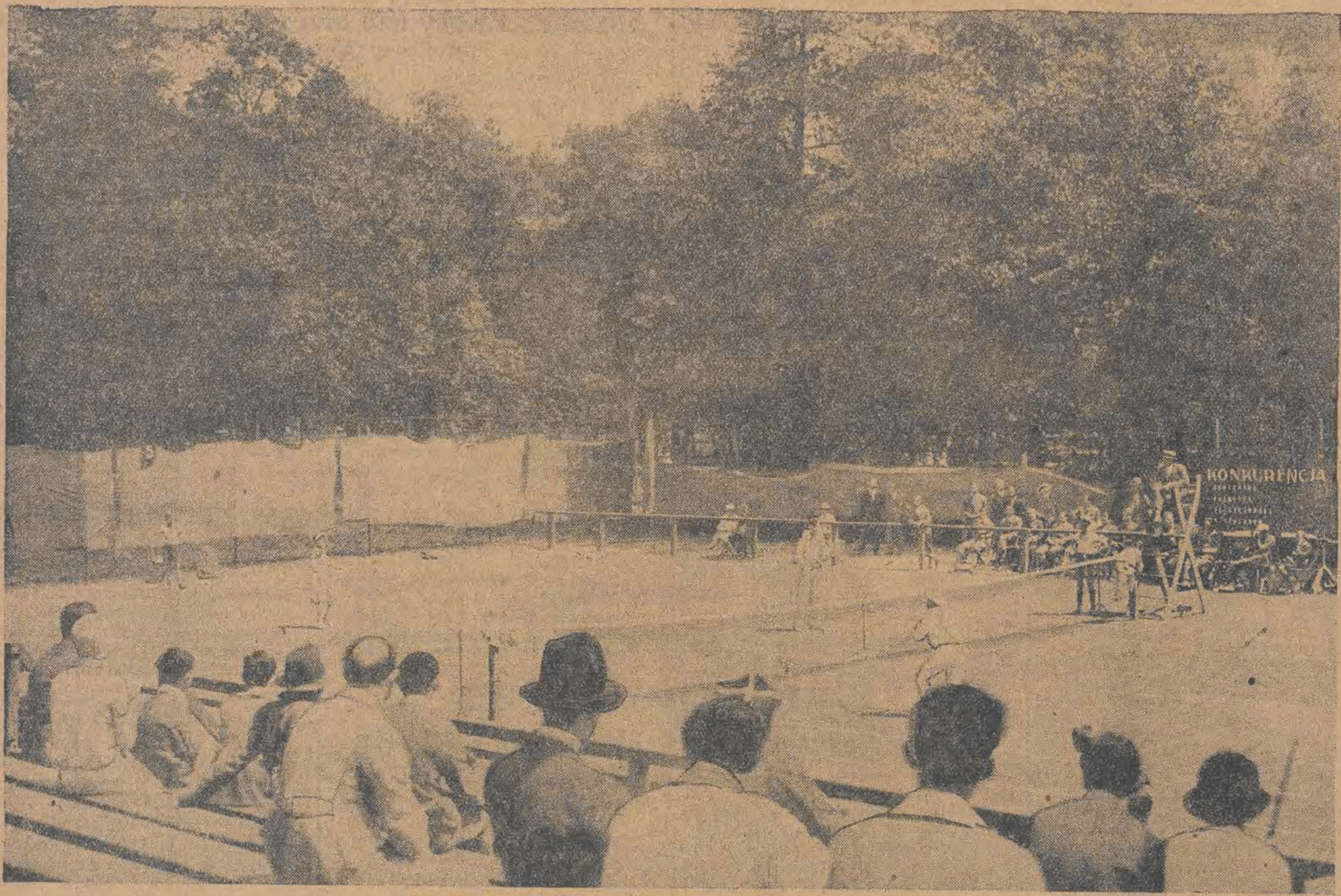
— A kiedy się spótkamy? — szepnął czule do uszka Feli Limburg.

— Poco to panu. Nie spotkamy się więcej, pan powinien się zająć interesami, a nie bałamuceniem kobiet.

— Pani jest słodka kobietka! — powiedział Limburg. Proszę panią jeszcze o jeden duet, chyba mi pani nie odmówi. Te śliczne paluszki będą akompanjowały — kusił Limburg jak Mefisto nieszczęśliwą Felę.

(D.c.n.).

Z międzynarodowego turnieju tenisowego w Krakowie.



Moment z partji w grze mieszanej, w której pp. Jędrzejowska i M. Stolarow zwyciężyli pp. Dubieńską i Foerstera w stosunku 6:4 i 6:3. Od lewej strony grają pp. Dubieńska i Foerster, na prawo zaś zwycięscy, z których widać tylko M. Stolarowa.

Podróż szamanów na Księżyc.

Ciekawe obyczaje religijne kapłanów eskimoskich.

Problem przedostania się na księżyc zajmuje obecnie bardzo intensywne umy sły uczonych europejskich czytamy w „I. Kurjerze Codziennym". Sprawę tę **rozwiązali**, co prawda bardzo prymityw**nie**, szamani na półwyspie Labrador. Rok rocznie udaje się kapłan eskimoski na księżyc, bez pomocy rakiety lub innych wynalazków europejskich, przynajmniej wierzą w to święcie zebrani eskimosi, uczestniczący w tej uroczystości.

Znany podróżnik i badacz krajów pod biegunowych, Joe Johuson, opowiada w sposób malowniczy i humorystyczny o swoich wrażeniach, odniesionych w czasie **podróży szamana na księżyc.** Aby być świadkiem tej eskimoskiej uroczystości, musiał Johuson użyć nietylko pod stępu, lecz i łapówki. Przewodnik zaprzągł reny do sań, na których zajął miejsce wraz z gościem i pojazd pomknął jak strzała przez srebrzysty martwy step. Od czasu do czasu przerywało monotonię horyzontu kilka skarłowaciałych drzewek lub wzlatywały ptaki, spło szone odgłosem jazdy.

Wreszcie wyłoniła się z bieli stepowej skupiona wieś Eskimosów. Pojazd zatrzymał się przed karczmą miejscową. Bo i tutaj dotarła już „kultura" pod postacią wiejskich szynków. Dzisiejsi mieszkańcy okolic podbiegunowych nie zamieszkują już chat ze skamieniałego śniegu, jak to czytaliśmy w dawnych opisach podróży, lecz w **domach murowanych na sposób europejski.**

Podróżny i jego przewodnik znaleźli się niepostrzeżenie w wielkiej izbie, otuleni w olbrzymie futra, jak wszyscy obecni. Wkrótce miało zacząć się widowisko. I oto na środek koła wprowadzono pospolitego obdartusa, przez którego łachmany przeświecało gołe ciało. Obdartus ten, to właśnie kapłan eskimoski, szaman, który za chwilę ma się udać na księżyc. Dziwna rzecz, że pogański ten obyczaj nie zniknął z życia Eskimosów, których większość oddawna już przyjęła wiarę chrześcijańską. Lecz wszyscy, tak poganie, jak i chrześcijanie, nie chcą pozbawić się starego obyczaju podróży sza mana na księżyc.

Gasną już światła, podsycane olejem, tranowym, izbę zalega **nieprzenikniona ciemność.** Jedynie pochodnia przyświeca wątłem światłem dostojnikom wiejskim, zajętym skrupulatnem przywiązywaniem szamana za ręce i nogi do kotków, wbitych w podłogę karczmy. Wresz cie i pochodnia gaśnie z głośnym sykiem i nieprzebita czerń zasłania kapłana. Sprytnie urządził się szalbierz pogański, gdyż na uświęcone widowisko „podróży na księżyc" wybrał noc, pozbawioną zupełnie światła księżycowego.

Ze środka izby dobiega zebranych gardłowy głos szamana. W mowe, pełnej kwiecistego patosu, zdaje zebranym relacje, że oto ciało jego, dzięki pomocy sprzymierzonych duchów, pozbawione zupełnie ziemskiego ciężaru, **unosi się w powietrzu i znajduje się tuż pod powałą.** Słychać tajemnicze trzaski i łoskoty — nie można odmówić sprytu pomocnikom szamana — kapłan opowiada, że właśnie udało mu się przebić powałę izby. Dreszcz zgrozy przejmuje zebranych, ponieważ wśród szmu i gwizdu kapłan głosi, że opuszcza właśnie dach, aby się w udać w strefy podniebne i **prosi zebranych, aby cierpliwie czekali na jego powrót.** Posłuszni Eskimosi oczekują zapowiedzianego powrotu z tą samą wiarą i cierpliwością, z którą wysłuchują nabożeństwa w kościele chrześcijańskim.

Przemija pół godziny. I znowu słychać pełen grozy szum, dźwięczą okna, tajemniczy prąd powietrza wieje przez izbę. Niejeden reżyser filmowy przyznałby szamanowi, że scena ta jest zainicjowana z istotnym artyzmem. Nagle rozbłyskują pochodnie — i oto oczom pełnych nabożnego skupienia i trwogi zebra nych ukazuje się szaman, leżący na ziemi i przywiązany do kołków w podłodze w ten sam sposób, jak przed swą podróżą na księżyc. Szaman zaczyna opowiadanie, które powtarza się co roku i jest dla Eskimosów zawsze jednakowo atrak cyjne. Otóż był na księżycu. Pół godziny tylko dla mieszkańców ziemi trwała jego wycieczka, lecz tam na księżycu minął przez ten czas rok cały. **Mieszkańcy księ życa oczekiwali jego przybycia niecierpliwie** i przyjęli go bardzo gościnnie i wystawnie. Dobrze się im tam powodzi, znacznie lepiej, aniżeli biednym mieszkańcom ziemi. Nie brak im tam ani ryb, ani zboża, ani smakowitej zwierzyny. Lecz kapłanka przepowiedziała także dla mieszkańców ziemi rok bardzo urodzajny. Niechaj Eskimosi nie tracą nadziei, gdyż rok następny przyniesie im piękne zbiory i obfity połów ryb. Nadchodzący okres będzie dla eskimosów niebywaie szczęśliwy.

Z nabożną wiarą wysłuchali zebrani eskimosi przepowiedni szamana. Hojnie obdarzony szarlatan udał się do domu, zmęczony „daleką" podróżą".

Wiara w istotę przepowiedni szamana i w prawdę jego podróży na księżyc jest u eskimosów niezachwiana. Ktokolwiek wyraziłby wątpliwość w prawdę jego słów, naraziłby się na słowną, a nawet i czynną zniewagę. I tak corocznie, gdy nadchodzi lato podbiegunowe. udaje się szaman na księżyc aby przepowiedniami swojemi dodać otuchy biednym eskimosom.

Co usłyszymy przez radjo dziś, w sobotę 7-go lipca?

WARSZAWA.
SOBOTA, 7-GO LIPCA.

12.00—13.00 — Muzyka z płyt gramofonowych: 1. Rimskij-Korsakow: 2 fantazje z Szeherazady, 2. Tosti: Za jeden pocałunek, 3. Rubinstein: Melodja, 4. J. Castadena: Pieśń, 5. Jimes Colon: Nostgalja Andaluzza, 6. Gounod: Muzyka baletowa z op. „Faust", 7. J. Berlin: Don't wait too long, 8. Whiting: Where is my rose of Waikiki, 9. Kern: Sunny, 10. Gershwing: There's a boat man on the Volga, 11. Lyman, Wagner, Robinson: Mary lou. 13.00—13.10 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo - meteorologiczny. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy oraz nadprogram. 17.00—18.00 — Słuchowisko dla młodzieży — transmisja z Krakowa. 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.30—19.55 — Odczyt: „Mantyna i Malarstwo Padewsko-Weneckie — (dział „Sztuka") — wygłosi dr. Marjan Henzel. 20.05—20.15 — Nadprogram, komunikaty. 20.15 — Muzyka popularna (transmisja z Doliny szwajcarskiej): 1. Rossini: Uwertura do opery „Tancred", 2. Bizet: Fantazja na tematy z op. „Carmen". 3. Moniuszko: Pieśń wieczorna (transkr. na trąbkę solo i orkiestrę). 4. Jan Strauss: Krew wiedeńska, walc — wykona orkiestra Filharmonji warszawskiej pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza. 21.00 — Koncert ze studja z udziałem nadkantora Gerszona Siroty (śpiew), Bronisława Gincburga (wiolonczela) i prof. Ludwika Ursteina (akomp.). 1. A. Dworzak: Andante z koncertu wiolonczolowego — odegra p. Gincburg. 2. a) Al. Stradella: Arja, b) Verdi: Arja Radamesa z op. „Aida" — odśpiewa p. G. Sirota. 3. a) Stutschewsky: M'chol Kedem, taniec wschodni, b) Zeitlin: Eli Zion — odegra p. Gincburg. 4. a) Szomo watismach Zion psalm, b) Owinu Melkeinu (Ojcze, Królu nasz), modlitwa — odśpiewa p. G. Sirota. 5. M. Bruch: Kol Nidrei — odegra p. Gincburg. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram. 22.30—23.30 — Muzyka taneczna z restauracji „Oaza". Orkiestra pod kier. W. Roszkowskiego i I. Karbowiaka.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżurują apteki: M. Lipca (ul. Piotrkowska 193), E. Millera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), A. Perelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9). (b)



O reprezentację lekkoatletyczną do Amsterdamu.

15 reprezentantów „białego orła“ odpowiada stanowisku, zajmowanemu przez naszą lekką atletykę.

Dziś, gdy po trzech eliminacyjnych zawodach lekkoatletycznych, jeden tylko zawodnik i 3 zawodniczki osiągnęli minima olimpijskie, staje się wątpliwem, że PZPN. ustanawiając te minima, cośkolwiek przesolił. A więc na 9-ej Olimpjadę musiałby jechać tylko por. Baran, ze swym świetnym dyskiem, p. Konopacka ze swoim mniejszym, ale nierównie świetnym i wreszcie dwie górnoślązaczki: — sprinterka Brenerówna i świetna stayerka Tabacka.

Zdaje się, że takie rozwiązanie kwestji graniczyły z absurdem a PZLN. swem ostatniem postanowieniem potwierdził jawnie to, co dotąd było tajemnicą publiczną: minima były wyśrubowane dla dopingu zawodników i że nie będzie ich się ściśle stosować. Boć mamy dziś cały szereg rzeczywiście pierwszorzędnych lekkoatletów, których nie braknie na Olimpjadę byłoby krokiem conajmniej nierozsądnym, skoro stać nas już było na wysyłanie tylu zawodników (i niezawodników) zgoła niepotrzebnych.

A więc zacznijmy od pań, znacznie lepszych w stosunku do wyników zagranicznych, niż panowie.

Taka Kilosówna przegrywa o pierś po brawurowym biegu na 800 mtr. do wyrównywującej minimum olimpijskie Tabackiej. Czac jej 8:30,2, któremu brak niecałych 7 sekund do rekordu świata, jest gorszy od minimum jednak PZLN. zupełnie słusznie zresztą — pomimo tego wyznaczył ją na Igrzyska. To samo odnosi się do dyskobolki Kobielskiej: brak jej wprawdzie było 34 cm. do minimum olimpijskiego, jednak jedzie jako druga, obok lepszej zawodniczki, gdyż ma szanse zajęcia miejsca punktowanego. Dalej, naszem zdaniem, na 100 mtr. powinna bezwzględnie startować sokolica Hulaniecka, prawie, że nie gorsza od Brenerówny. Wdodatku Hulanicka jedzie do Amsterdamu i tak w grupie gimnastycznej brażyny, a więc jej start nie przyczyniłby komitetowi kosztów. W ten sposób listę zawodniczek możnaby zamknąć. Mielibyśmy po dwie w konkurencjach silnych a żadnej tam, gdzie posiadamy małe szanse.

Wśród panów wyznaczono, jak wiadomo, Kostrzewskiego. PZLN. uznał, bijąc się w piersi, iż pominięcie tego płotkarza wysokiej klasy, dlatego że nie udało mu się osiągnąć minimum olimpijskiego, byłoby tak samo absurdem. Przecież płotki, są koukurencją, gdzie często mamy dyskwalifikację a więc zawsze istnieje możliwość choćby przypadkowego, ale niemniej pożądanego dla nas doskonałego miejsca. Mała zazwyczaj liczba startujących w Igrzyskach na 400 m. przez płotki przemawiała też za obsadzeniem tej konkurencji. Osoba Kostrzewskiego wiąże się ze sprawą, sztafety 4x400 m.

Tu również biorąc pod uwagę słaby wynik biegu sztafetowego 4x400 m. wysłanie jej było pod znakiem zapytania. Jednak PZLN. szczęśliwie zreflektował ze względu na niebywałe jak na nasze stosunki, wyniki 400 m. indywidualnych dnia poprzedniego, gdzie zawodnicy kwalifikacje wykazali, a że silny wiatr przeszkadzał im w czasie biegu sztafetowego — to już nie ich wina. I dobrze się stało, gdyż jest rzeczywiście niewiele państw, które mają po 4 zawodników robiących średnio poniżej 51 sek.

Listy naszych olimpijczyków lekkoatletycznych dopełnił zupełnie słusznie Malanowski w 800 m. a wyrazić należy nadzieję, że znajdzie się jeszcze na niej Cejzik w dziesięcioboju, który wykazał przecie, że jakie 6.600 do 6.800 punktów leżą w granicach jego możliwości, tylko nieznacznie skaleczył się i będzie niezbędny jako reserwowy do sztafety. Dalej wchodzić musi w grę Trojanowski na 110 m. przez płotki, mający już europejski czas 15,8 sek. i wreszcie powinien jechać — Adamczak, który utrzymuie się wciąż na wyżynie około 3 m 60 cm.

Wten sposób nasza drużyna lekkoatletyczna składająca się z 6 zawodniczek i 8 do 9 zawodników. Liczba taka nie przekraczała możliwosci finansowych komitetu Olimpijskiego i odpowiadałaby stanowisku, zajmowanemu w świecie przez naszą lekką atletykę.

Ekspozytury łódzkiego kolegjum sędziów

we wszystkich miastach naszego okręgu.

Reorganizacja łódzkiego kolegjum sędziów po rozłamie w piłkarstwie polskim przyczyniła się silnie do rozwoju tej placówki. Obecnie ŁOKS. posiada wyszkolonych sędziów, czego dowodem że, Łódź w meczach ligowych ogrywa pierwszorzędną rolę.

Troska o zorganizowanie sprawnej maszyny sędziowskiej nie schodzi z porządku dziennego tej organizacji. Ostatetnio przeprowadzono sezreg udogodnień dla klubów, w tym celu zorganizowano kurs sędziowski w Kaliszu, członkowie OKS. każdorazowo w czasie sędziowania meczów byli jednocześnie wykładowcami, postanowiono zorganizować w całym okręgu swe ekspozytury, na wzór zagranicy, stąd powiedzmy już obecnie sędziów w Kaliszu, który w ubiegłym tygodniu zdali przed komisją egzaminy na sędziów. Egzaminatorami byli: p. Hanke, jako delegat PKS. Reattig i Bira, jako członkowie zarządu OKS.

Wdniach najbliższych założone zostaną ekspozytury w Piotrkowie, Radomsku, Tomaszowie itd. Wogóle OKS. dąży do tego by wszystkie miasta posiadały własnych sędziów i w ten sposób odciąży szereg wydatków klubom.

Za inicjatywę powyższą należy się OKS-owi uznanie.

Konkurs Sportowy „Expressu Wieczornego“

na odgadnięcie rezultatu meczu:

Ł. K. S. — Wisła

Turyści — Warszawianka

Wynik meczu.................dla drużyny.................

Imię i nazwisko.................

Adres.................

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro ożywił się znów nieco. Brak zawodów piłkarskich o mistrzostwo odzwyczaiło sympatyków od piłki nożnej, nic dziwnego, bowiem publiczność jest wybredna, żąda gier emocjonujących.

Jutrzejszy mecz Warszawianki z Turystami ożywi trochę życie sportowe, wniesie w razie zwycięstwa Turystów nową wiarę i na chwilę sportowcy będą mieli znów nadzieje, że Łódź nie pozostanie na szarym końcu w tabeli. Zawody odbędą się na boisku D. O. K. IV w niedzielę o godz. 5.30 p. p.

Skład fioletowych jest następujący: **Lass, Karasiak, Kubik, Hintz, Wieliszek, Kahan, Frankus, Węglowski, Kulawiak, Bałczewski, Hermans.** Skład ten może jeszcze ulec zmianie w linji ataku, lecz dopiero w ostatniej chwili; czy na dobre — zobaczymy.

Drugi zespół ligowy Ł. K. S. wyjeżdża do Krakowa na mecz z Wisłą. Skład czerwonych jest następujący: **Jakubiec, Jerzewski, Gałecki, Gosławski, Kubiak, Jasiński, Stollenwerk, Moskal, Cyll, Feja, Śledź.**

W Łodzi i na prowincji grają:

Dziś: o godz. 18, na boisku przy Wodnej — **G. M. S. — Hakoah,** sędzia **p. Bira.**

Na boisku w Kaliszu, godz. 17, **Jutrzenka — Prosna,** sędzia p. Fritsche.

Jutro: na boisku ŁKS., godz. 15, **Rapid — Samson,** sędzia Lange.

Boisko ŁKS., godz. 17, **Orkan — P. T. C.,** sędzia Kowalski.

Boisko Sokoła w Pabjanicach, godz. 11, **Sokół (Pabj.) — Sokół (Zd. Wola),** sędzia Pietsch.

Boisko Burzy, godz. 17, **Burza — TUR. (Zd. Wola),** sędzia Busiakiewicz.

Boisko w Zgierzu, godz. 11, **Sokół — II-TUR.,** sędzia Marowita.

Boisko w Zgierzu, godz. 17, **K. K. S. — Gwiazda,** sędzia Sobociński.

Boisko przy Wodnej, godz. 11, **Szturm — Oratorjum,** sędzia Cwilich.

Boisko ŁKS., godz. 11, **Strzelecki K S. — Kraft,** sędzia Jastrzębski.

Boisko W. K. S., godz. 11, **Pogoń — Bieg,** sędiza Szczygielski.

Boisko W. K. S., godz. 17, **TUR. — Siła,** sędzia Dowbór.

Boisko S. S. K. M. (Chojny), godz. 17, **S. S. K. M. — Ł. K. S. B. W.,** sędzia Szor.

Boisko przy Wodnej, godz. 17, **Sztern — Słowackiego,** sędzia Przybylski.

Boisko w Kaliszu, godz. 17, **K. K. S. — Ł. K. O. S.,** sędzia Rakowski.

KOLARSTWO

Jutro na szosie Krzywie — Stryków, TUR. organizuje wyścigi kolarskie międzyklubowe. W programie bieg międzyklubowy na 25 klm., bieg główny na 30 klm., bieg turystyczny na 15 klm., bieg dla pań na 6 klm. Początek o godz. 9-ej rano.

„Makkabi“ organizuje wycieczkę kolarską do Łasku na 80 klm. Wyjazd z lokalu klubowego o godz. 6.30 rano w niedzielę.

Ł. K. S. organizuje wycieczkę kolarską do Dłutowa via Pabjanice na 60 klm. Wyjazd o godz. 7 rano w niedzielę.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Jutro w Rudzie, obok Skierniewic, nastąpi otwarcie obozów letnich w. f. i p. w., zorganizowanych przez D. K. IV. Na otwarciu będą obecne władze państwowe i samorządowe.

STRZELANIE I TENNIS.

Dziś i jutro na kortach i strzelnicy Ł. K. S. przy ul. Unii 2, zawody tenisowe i strzeleckie, dostępne dla wszystkich.

Pabjanice—Kalisz

międzymiastowy mecz lekkoatletyczny odbędzie się w najbliższym czasie.

Dowiadujemy się, że z inicjatywy Kalisza ma odbyć się w najbliższym czasie mecz lekko-atletyczny drużyn obu miast. Zawody odbędą się w Kaliszu. Będą to pierwsze tego rodzaju zawody międzymiastowe w okręgu łódzkim.

Termin zawodów Pabjanice — Kalisz zostanie ustalony w dniach najbliższych.

Szosowe mistrzostwa Polski

odbędą się jutro na trasie Kraków—Tarnów.

Łódź, 7 lipca.

W dniu jutrzejszym, dnia 8 lipca zostanie w Krakowie rozegrane mistrzostwo Polski w kolarstwie szosowem. Na starcie najwybitniejsi „szosowcy“ z całego kraju z mistrzami województw na czele. Trasa biegnie z Krakowa do Wieliczki, Niepołomca, Bochni, Wojnicza, Tarnowa, Pilzna i z powrotem. Ogólny dystans wynosi 200 klm. Start obok rogatki wieliczkowskiej o godz. 7 rano, meta w Wieliczce.

Z łodzian startować będą: mistrz szosowy województwa **Kłosowicz** z Towarzystwa Zwolenników Sportu, **Sierpiński** z Łódzkiego Towarzystwa Cyklistów oraz **Boczkowski** z ŁKS-u oraz **Sowiak** z Pabjanic.

Życzymy im pełnego sukcesu.

„Hakoah“ wiedeński pragnie rozegrać w Łodzi dwa mecze.

W dniu wczorajszym pod adresem ŁKS-u nadeszła oficjalna propozycja warszawskiej Legji w sprawie meczu w Łodzi z wiedeńskim Hakoahem.

Wiedeńczycy godzą się rozegrać 1 względnie 2 spotkania w czasie od 15 lipca do 15 sierpnia. Zobowiązują się oni do przyjazdu w pełnym składzie, również z graczami, którzy powrócili z Ameryki.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ŁKS. wyrazi zgodę na powyższe spotkanie.

Decyzja zapadnie na jednym z najbliższych posiedzeń ŁKS-u.

Szwedzi dziękują nam za doznaną gościnę.

Łódź, 7 lipca.

Dnia 3-go b. m. o godz. 9-ej m. 17 rano piłkarska reprezentacja Szwecji opuściła Katowice udając się via Warszawa do Rygi, gdzie dnia 8-go b. m w niedzielę rozegra mecz międzypaństwowy z Łotwą. Drużynę szwedzką na dworcu żegnali z ramienia Polskiego Związku Piłki Nożnej prezes śląskiego okręgowego Związku p. Flieger, konsul szwedzki p. Manke oraz liczne grono sportowców.

Pożegnanie nosiło charakter bardzo serdeczny, przyczem szwedzi wyrażali niejednokrotnie swój zachwyt z powodu gościnności doznanej w Polsce.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubinowe w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.